DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 36.] SOBOTA 9. LIPCA 1910. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Grunwald.

W jarzmie niewoli i w prochu głębokiego upadku święcimy 500-ną rocznicę wielkiego boju, w którym uderzyły o się dwie olbrzymie fale ludzkie, dwa narody, dwa twory dziejowe, i w którym po zmaganiu się twardem i znojnem dane było zwycięstwo obronie swego nad zaborem, sprawiedliwości nad bezprawiem, Polsce nad Zakonem Niemieckim.

Tak wielka jest przepaść między sławą tego dnia z przed półtysiąca lat a niedolą dnia dzisiejszego, tak pognębiona jest Polska i tak się nad nią panoszą potomkowie Krzyżaków, tak nauczeni jesteśmy mściwych prześladowań za żywą pamięć o wielkiej przeszłości, że ważyły się u nas dwie myśli i troski: czy opromienić tryumfalnie dzisiejszą rocznicę wszystkimi blaski wiekopomnego zwycięstwa, czy też zamknąć się w sobie i nie przypominać sobie ani nikomu tego co było.

I rzeczywiście sprawa obchodu grunwaldzkiego stała się probierzem obecnego stanu uczuć i zapatrywań narodowych u nas i wykazała w nich, na ogół biorąc, dosyć równowagi i powagi, więcej może, aniżeli było do niedawna. Przez parę ostatnich dziesiątek lat zakorzenił się u nas, oczywiście w zaborze austryackim przedewszystkiem, patryotyzm obchodowy. Był to, i bywa nieraz jeszcze, patryotyzm dosyć pośledniego gatunku. Złote serca, wielkie słowa, tanie rozrzewnienia, zamki na lodzie, wygrażania gołemi pięściami, a potem znowu nic aż do następnego obchodu, na który zresztą nie długo się czekało, bo sposobności nie pomijano. Patryotyzm ten, acz z dobrego serca płynący, był nawet szkodliwy, bo uczył pływać w ogólnikach, odurzać się pięknemi myślami, nie myśleć o rzeczywistości, wyładowywać wszelki zapał nie w czynach, ale w słowach, słowach, słowach. Z drugiej strony, po smutnych porywach powstańczych, zrodził się u nas inny patryotyzm, niemniej szczery, a pełen dyplomacyi, pełen ostrożności, pełen obaw. Powiedziano sobie, że nie należy rozbudzać uczuć narodowych, a już przedewszystkiem nie potrącać tych strun w duszach, które grają pieśń o niepodległości minionej i uczą marzyć o niepodległości przyszłej. Powiedziano sobie zarazem, że nie należy drażnić wrogów i w żadnej chwili nie brakło jakiejś groźby, która właśnie wtedy wisiała nad głowami i która miała spaść, jeżeli się rozgniewa władców. I z tym patryotyzmem, tak trzeźwym pozornie, wiązały się nadzieje bodaj, czy nie bardziej dziecinne, aniżeli buńczuczne odgrażania się tromtadrackie: nadzieje, że czujność wrogów można uśpić i okłamać, że powściągliwością naszą zdołamy powstrzymać ich od czegoś, co oni za korzystne dla siebie uważają. I przed obchodem grunwaldzkim słychać było jakby szumy i tarcia tych dwóch patryotyzmów. Ale czuło się, że właściwie i ten patryotyzm tromtadracyi i ten patryotyzm straży pożarnej, to są już dzisiaj w dojrzalszych warstwach społeczeństwa, przeżytki, dochowujące się szczątkowo na bocznych i odosobnionych ścieżynkach. Szerokim torem dzisiejszego naszego życia publicznego idzie patryotyzm już bardziej zrównoważony, ani taki zawadyacki, ani też taki dyplomatyczny. Rocznica Grunwaldu jest dlań wielkiem świętem narodowem. Nie będzie się w dzień ten szydzić z klęski niemieckiej, nie będzie się przeklinać dzisiejszego plemienia krzyżackiego, nie będzie się trąbić do powstania. Ale też niczego się nie pominie, aby w obchodach grunwaldzkich wielką chwałę przeszłości ukazać tym licznym rzeszom, które dopiero wchodzą w życie obywatelskie narodu i rozbudzić w nich miłość tego co było i gorące pragnienie odzyskania niepodległości, pragnienie, ktore dla narodu, mającego w swej historyi przed pięciuset laty Grunwald, a po nim złote wieki rodzimej kultury, nie jest czczem marzeniem, pragnienie, z którem się nie kryjemy i które jest największem naszem prawem.

I właśnie rocznica Grunwaldu przpomina nam, że o przyszłości myśleć możemy nie tylko z utrapieniem chwili obecnej ale także z pamięcią dziejową. Nasza walka z zaborcami, nasza walka ze światem niemieckim, to nie jedno pokolenie, nie jeden wiek. Trwa ona od lat tysięca i jak Grunwald nie był w jej przebiegu, ani dla nas ani dla nich, zdarzeniem ostatniem tak też i na dzisiejszych Wrzesniach bieg dziejów się nie kończy. Na pięćset lat przed Grunwaldem z mroku przedhistorycznego wyłania się Polska już w walce z Niemcami i właśnie w tej walce staje się chrześcijańską i krzepnie w organizacyę państwową i w indywidualność historyczną. Szarpana ustawicznie przez dumnych cesarzy, już na trzysta lat przed rozprawą grunwaldzką zgotowała hufcom niemieckim ową klęskę, którą pamięć ludowa przechowała w legendzie o Psiem Polu. Po zwycięstwie grunwaldzkiem pruskie ziemie Zakonu poddały się dobrowolnie Polsce, bo sprawiedliwość i cywilizacya jej organizacyi państwowej stały wówczas wysoko ponad dziką i drapieżną gospodarką Krzyżaków. Gdy po

hołdzie pruskim na rynku krakowskim pod potężnem lecz nie zachłannem ramieniem polskiem rosło zwolna w siły i w butę przyszłe państwo pruskie, Polska obroniła pod Wiedniem inny odłam świata niemieckiego. A w sto lat później oba te państwa niemieckie przystąpiły do rozbiorów. Niewola trwa teraz od szeregu pokoleń i prawda, że zgryzła nas ona i wyniszczyła. A jednak pojawiają się nowe wielkie znaki, że to dziejowe zmaganie się nie ma się ku końcowi. Śląsk, który od lat sześciuset wydawał się naprawdę niemieckim, dzisiaj objawił się polskim. Chłop polski, którego w chwili rozbiorów nie brano nawet w rachubę i uważano za martwą glebę pod obcą kulturę, trzyma się twardo w polskości i coraz lepiej zaczyna rozumieć swoje dziejowe powołanie. Nasza cywilizacya umysłowa i duchowa, która w chwili Grunwaldu dopiero się kształtowała, dzisiaj jest tak bujna, że zagłada jej wydaje się już niemożliwą. A takie znaki dodają wiary i otuchy, gdy się pamięta o całym przebiegu historycznym. Mieliśmy my chwile tryumfu, mieli oni chwile upadku. Dzisiaj jest inaczej. Ale ciągły ruch i ciągłe falowanie dziejowe nie ustało i znowu będzie inaczej.

Od tysiąca lat tej walki nie zmieniło się tylko jedno. Niemcy zawsze dążyli do zaboru. Polska zawsze broniła swego. Niemcy bywali w tej walce i są dzicy i okrutni. Polska nie ma krzywd na swem sumieniu i rękę miała zawsze miękką aż do słabości. W rozwoju ludzkości jest to walka złej sprawy niemieckiej z dobrą sprawą polską.

Terror.

Ponowne gwałty ruskie na Uniwersytecie lwowskim, huczniejsze i krwawsze od wszystkich poprzednich, powinny wreszcie otworzyć oczy także w Wiedniu i wywołać odpór jak najbardziej stanowczy.

Mawiano wprawdzie, że w Austryi pałka jest najlepszym argumentem. Ale mówiło się to raczej z przekąsem i bez przekonania, by tak było w istocie. Tymczasem rozwój „polityki“ ruskiej w ostatnich latach dowodzi jasno, że Rusini zasadę tę pojęli zupełnie poważnie, udoskonalając ją tylko o tyle, że teraz już pałki zamienili na rewolwery: po złowieszczych strzałach skrytobójczych w Namiestnictwie lwowskiem strzelano tłumnie i bez rachuby na Uniwersytecie.

Żyjemy w pełnym terrorze. Tę prawdę trzeba wypowiedzieć z całą jasnością. Niema dzisiaj w Europie kraju, w którymby terror tak swobodnie hasał jak w Galicyi wschodniej. Powtarza się u nas często, że grożą nam stosunki rosyjskie. Ale one nie grożą, one już są. Brauning zdobył już sobie w Galicyi wschodniej prawo obywatelstwa w takiej samej mierze jak w Rosyi. Jeżeli jest różnica, to w czem innem. W tem mianowicie, że w Rosyi jest ucisk, który wywołuje terror, a w Austryi, gdzie ucisku niema, niepodobna, jak przyznają nawet socyaliści, usprawiedliwić aktów terroru. Nadto zaś w tem, że w Rosyi terror jest nieubłaganie ścigany i karany stryczkiem, a w Austryi patrzy się nań dość pobłażliwie.

W Wiedniu owiewa się chętnie te dzikie gwałty ruskie obłokami romantyzmu i idealizmu. Jak stale tak i teraz *Neue Freie Presse* (z 2. b. m.), pisząc o zajściach i ich sprawcach, pełna jest poezyi: „Jakkolwiek studenci wybuchają bardzo gwałtownie, działają oni pod wpływem szlachetnych pobudek“. Kto wie czy redaktorowie pism wiedeńskich mieliby równe zrozumienie dla tej szczególnej szlachetności i dla „miękkiego, w tęsknych tonach bujającego usposobienia ukraińskiego“, jak powiada to samo pismo, gdyby to na ich głowy spadały pałki i gdyby do nich wymierzono brauningi. Gdy są gdzie rozruchy antyżydowskie, *Neue Freie Presse* daleka jest od nastrojów idylli. A gdy w Pradze cośkolwiek grozi panoszącym się burszom niemieckim, podnosi się gwałt o stan wojenny. Tylko na zbójnictwo ukraińskie patrzy się z Wiednia z estetycznem zamiłowaniem do romantycznych przygód i zawieruch.

We Lwowie trudniej jest doszukać się w postępowaniu studentów ruskich jakiegoś podłoża bohaterskiego. Mniejsza już o to, że po każdej awanturze starają się przedewszystkiem wymknąć się niepostrzeżenie, czyto tylną bramą biblioteczną, czy też choćby po rynnie, mniejsza o to, że odrzucają skwapliwie wszelką broń, którąby ich mogła skompromitować policyjnie, mniejsza o to, że łżą jak najęci i podobnie jak Siczyński na pierwszym procesie, wypierają się wszystkiego czego wyprzeć się można. Ważniejsze jednak jest to, że Rusini umieją się urządzać wcale wygodnie, a zupełnie bez troski o mniejszą lub większą bohaterskość. Mianowicie, gdy Polacy spodziewają się zajść i przychodzą gęściej na Uniwersytet, wtedy mołojcy siedzą cicho. Awantury urządzają zaś znienacka, gdy przeciw tłumowi kilkuset bohaterów stoi garstka dwudziestu studentów i kilku urzędników i służących. W takich warunkach ta szlachetna walka narodowościowa daleką jest od zakroju bohaterskiego.

Z całą trzeźwością należy się zastanowić nad tem, jak bardzo nierówno przedstawiają się role obu stron w tej walce na Uniwersytecie. Rusini wiedzą, że Polacy nigdy na nich nie napadną i chadzają sobie po Uniwersytecie w pełnem bezpieczeństwie, chociaż ogromnej większości polskiej nietrudnoby było sprawić im kiedykolwiek łaźnię. Natomiast Polacy wiedzą, że gdy stawią się na Uniwersytet licznie, wtedy Rusini będą jak baranki, ale, o ile nie będą utrzymywać na Uniwersytecie ciągłego pogotowia bojowego, skazani są na to, że w każdej chwili na nieprzygotowaną garstkę napadnie horda chytrych bohaterów.

W takim stanie rzeczy wszelkie bajania o romantycznych i idealnych walkach narodowościowych są bzdurami lub kłamstwami. Stoi się wobec nagiego terroru wykonywanego ze zwykłą złodziejską przebiegłością i ze zwykłą zbójecką taktyką.

Stanowisko władz wobec takich objawów gwałtu i występku nie może być wątpliwe i nie może być chwiejne. Albo władze chcą, aby takie wypadki się powtarzały, albo nie chcą. Jeżeli nie chcą, to nie mogą oceniać ich

z jakąś romantyczną pobłażliwością, która jest tylko zachętą do ponownych burd. Jeżeli zaś same władze okazują miękkość i nie podciągają tych zbrodni ściśle pod strychulec kodeksu karnego, to znaczy, że po prostu przyczyniają się do podtrzymywania nastroju, w którym rodzą się te gwałty.

Społeczeństwo polskie, przeciw któremu ten terror jest skierowany i które dzisiaj żyje w Galicyi wschodniej jak na wulkanie, ma prawo żądać, aby władze wystąpiły przeciw nieustannemu rozbójnictwu z całą stanowczością i rozwiały wszelkie rachuby na bezkarność lub na łagodność.

Dzisiaj tej bezkarności i tej łagodności jest za dużo.

Prasa ruska nie ma równej sobie w całej Europie. Z całą ścisłością twierdzić można, że od Atlantyku do Uralu niema pisma takiego jak *Diło* i jak pisma ludowe ukraińskie, niema pisma, któreby z zupełną bezkarnością codziennie podżegało do anarchii i do zbrodni. W rewolucyjnej Francyi jest jedno takie pismo, mianowicie *La Guerre Sociale*, wydawana przez osławionego anarchistę i antymilitarystę Gustave'a Hervé: ale też pismu temu wytacza prokuratorya państwa proces za procesem, a redaktor jego skazywany na kilkoletnie więzienia, tylko w rzadkich przerwach okazuje się na wolnej stopie. U nas podżeganie hasa bezkarnie. Wykazano cytatami, że *Diło* na kilka tygodni przed zamordowaniem ś. p. Namiestnika, zbrodnię tę zapowiedziało i do niej podżegało: *so was spricht man nicht, so was thut man*. W czasie procesu Siczyńskiego *Diło* gloryfikując zbrodnię i podburzając przeciw sędziom polskim oraz przeciw posłom polskim, hodowało naśladowców Siczyńskiego. Obecnie, po zajściach na Uniwersytecie, *Diło*, urągając prawdzie i łżąc bez zająknienia, twierdzi, że zabity przez Rusinów student ruski Kocko padł z ręki polskiej i jak żarzącą pochodnię rzuca w tłumy ruskie namiętne podżegania: „Ty narodzie, poniosłeś nową ofiarę, utraciwszy jednego ze swych synów; znów upadła młoda, bujna głowa na ciężkim szlaku wyzwolenia, co krwawymi ślady wije się po twej ziemi, zagarniętej przez obcych". Z niesłychaną obłudą, w żałobnej obwódce, pod podniecającym tytułem: „Krew i trupy", kłamie *Diło*, że „wraża kula wygnała młode życie". Czy może będzie kto twierdził, że wolno pismu ruskiemu „przypuszczać", że Kocko padł od kuli polskiej, chociaż wiadomo, że ze strony polskiej nie padł ani jeden strzał? Ależ my mamy zastraszające przykłady, co znaczą takie oskarżenia w *Dile*. Wszak taką żagwią było przed zamordowaniem ś. p. Andrzeja Potockiego nazwisko włościanina Kahańca, który zginął w walce z żandarmem, a morderca wołał natychmiast po zbrodni: „To za Kahańca"! Obecnie, kiedy obłudnie i kłamliwie użyto w *Dile* do nowych podżegań nazwiska zabitego przez Rusinów studenta ruskiego, powinien był być skonfiskowany nie jeden ustęp końcowy artykułu *Diła*, ale cały ten zbrodniczy numer wraz z żałobnemi obwódkami, które nawoływały do nowych zbrodni. A tak samo powinien być konfiskowany codziennie każdy artykuł, zawierający podżegania, oparte na kłamstwach. Jeżeli władze tego czynić nie będą, to znaczy, że w dalszym ciągu patrzeć będą spokojnie na powolne przygotowywanie zbrodni, czekając aż się ona spełni. Z tą biernością, z tą lekkomyślnością, z tą nieopatrzną miękkością, trzeba już raz skończyć.

Posłowie ruscy tworzą również gniazdo, w którem wylęgają się pomysły gwałtów i zbrodni. W tym klubie zasiada p. Trylowski, który nazajutrz po zamordowaniu ś. p. Namiestnika oświadczył pismom wiedeńskim, że „czyn Siczyńskiego będzie sławiony w całym narodzie ruskim jako czyn bohaterski", oraz p. Budzynowski, który wysłał zbrodniczy telegram: „vivat sequens"! Ten klub cały bez wyjątku jawnie gloryfikował zbrodnię w parlamencie w maju 1908. A jednak przeciw p. Trylowskiemu i Budzynowskiemu nie wdrożono dochodzenia karnego i nie zażądano wydania ich w ręce sprawiedliwości, a klub ruski traktowany jest przez rząd tak jakby pp. ministrowie nigdy nie słyszeli z jego strony gloryfikacyi morderstwa popełnionego na ś. p. Namiestniku, przedstawicielu monarchy w kraju. Ot i teraz, po nowych gwałtach studentów ruskich, wysłannicy klubu ruskiego, pp. Okuniewski i Oleśnicki udali się w te pędy do ministerstwa sprawiedliwości z żalami i z obroną złoczyńców, którzy dopuścili się gwałtów, strzelaniny i rozlewu krwi na Uniwersytecie. Przedstawiciel ministerstwa słucha poważnie tych szelmowskich skarg i na całą monarchię idą telegramy, donoszące o tem, że posłowie ruscy wystąpili z obroną studentów-złoczyńców i że w ministerstwie sprawiedliwości tę ich obronę przyjęto do wiadomości bez jakiejkolwiek uwagi krytycznej. Gdyby rząd się szanował i czuwał nad powagą swego stanowiska oraz nad swym najprostszym obowiązkiem, powinien takim posłom, wstawiającym się za zbrodniarzami, powiedzieć bez ogródek: „Interwencya panów w obronie jawnych złoczyńców i terrorystów jest czemś zdumiewającem i rząd musi panom odpowiedzieć z całą jasnością, że wszelkie kroki przedsiębrane przeciw nim są najzupełniej słuszne i że będą oni pociągnięci do najsurowszej odpowiedzialności". Zarazem postarałby się dbały o swe obowiązki rząd, aby taka odpowiedź jego rozesłana została jako komunikat urzędowy po całem państwie, tak, aby co do stanowiska rządu wobec szczególnej interwencyi poselskiej nie było żadnej wątpliwości. Zdarza się nieraz, że do tego lub owego ministra zgłaszają się uczciwi ludzie w uczciwych sprawach gospodarczych lub politycznych, a rząd, o ile zgodzić się nie może na ich stanowisko, podaje swą odpowiedź do publicznej wiadomości. Ale gdy bezczelni posłowie występują w obronie terrorystów, to nie dość, że przyjęci są tak, że nikt nie dowie się o jakiejkolwiek przyganie ze strony rządu, lecz w dodatku minister sprawiedliwości wysyła niesłychany po prostu telegram do prokuratoryi lwowskiej z wezwaniem o bezstronność, tak jakby ci urzędnicy polscy, którzy składali przysięgę i którym p. minister nigdy niczego nie zdołał wytknąć, byli podejrzanymi ludźmi. W ten sposób wśród ludności ruskiej wytwarza się przekonanie o nienajgorszem porozumieniu posłów ruskich z rządem co do obro-

ny złoczyńców. Jest to stanowisko niegodne poważnego i szanującego się rządu i należałoby jak najrychlej te płaskie dyplomacye zastąpić śmiałą i stanowczą obroną prawa i porządku prawnego.

Ruscy profesorowie Uniwersytetu nie tylko w przedziwny sposób pojmują swe zadania pedagogiczne, lecz także stoją ponad prawem i ponad wymaganiami, które się stawia wszystkim osobom na stanowiskach urzędowych. P. Hruszewskij ogłosił po zamordowaniu ś. p. Namiestnika artykuł p. t. „Krew", w którym wysławiał z piedestału historycznego mord polityczny i wkładał glorye dziejową na głowę skrytobójcy: „Żydowska tradycya przekazała nam skreślony z głębokiem pietyzmem obraz heroicznej niewiasty Judyty, która, podstępnie podkradłszy się, morduje wroga swego narodu". Czy p. Hruszewskij, wedle wszelkiego porządku prawnego, nie powinien był w dwadzieścia cztery godzin po ukazaniu się takiego artykułu albo siedzieć w kryminale albo przynajmniej pod eskortą żandarma być odstawionym do granicy państwa, do którego przynależy i w którem liczy sam Rusinów na dwadzieścia milionów, ale mimo to tam do awantur ich nie organizuje, ani też tam po rusku wykładać nie może. Drugim takim krwawym profesorem jest p. Dniestrzański. Już od roku 1902 odznaczył się ten profesor prawa tem, że fałszywie objaśniając obowiązujące ustawy i rozporządzenia uniwersyteckie, umiał nawet w najw. rozporządzeniu z r. 1879 o polskim języku urzędowym na Uniwersytecie lwowskim znaleźć dowód na to, że język ruski jest tam językiem urzędowym, co pod względem prawnym jest prostem szalbierstwem, niegodnem człowieka nauki, a co zarazem bałamuciło młodzież ruską i podniecało ją do burd w obronie rzekomych swych praw, jakie jej wskazywał, za pomocą oszustwa naukowego, jej przewodnik. Obecnie p. Dniestrzański zapowiedział w parlamencie wiedeńskim nowe gwałty, a słowa jego były przygrywką i zachętą podniecającą młodzież ruską: „Historya cywilizacyi dowodzi, że najwyższe dobra kulturalne zdobywane były przeważnie krwią; dlatego rząd niech się strzeże, aby w XX. wieku zaspokojenia najwyższych potrzeb kulturalnych nie zdobyto drogą rzezi". Jeżeli p. Dniestrzański za rzucanie takich haseł na Uniwersytet, na którym jest profesorem, nie zostanie teraz, bezzwłocznie, usunięty w drodze dyscyplinarnej, to znaczy, że nie żyjemy w państwie prawnem i jeżeli Uniwersytet oraz ministerstwo oświaty nie wdrożą natychmiast postępowania dyscyplinarnego, będzie to zaniedbaniem najprostszego ich obowiązku. Dalszym profesorem organizującym krwawe gwałty jest p. Kolessa, co do którego są poszlaki, że brał udział w tajnych naradach młodzieży w sprawie urządzenia obecnego napadu na Uniwersytet. O ile te poszlaki się sprawdzą, p. Kolessa powinien być usunięty w drodze dyscyplinarnej, unosząc tylko wspomnienie nie tyle po nauce, z którą niewiele ma wspólnego, ile po pensyi profesorskiej. Nikt nie zaprzeczy, że stosunek tych profesorów już nie tylko do Uniwersytetu ale do kodeksu karnego jest czemś niesłychanem. Należy porównać ich swobodę z losem profesorów innych narodowości w Austryi. Za co, pytamy, został usunięty z Krakowa prof. Baudouin de Courtenay? Czy w jego akcyi wszechsłowiańskiej było coś zdrożnego pod względem prawnym? Za co został usunięty docent Wincenty Lutosławski? Czy jego ówczesna egzaltacya groziła krwawymi wybuchami? Za co został usunięty prof. Wahrmund z Innsbruku a następnie z Pragi? Za niestosowne ale nie zbrodnicze poglądy na sprawy kościelne. A tymczasem u nas ma się spokojnie patrzeć na profesorów ruskich, jawnie podżegających do zbrodni? Jest to stan rzeczy chorobliwy, któremu należy położyć kres.

Wreszcie ruska młodzież uniwersytecka jest dzisiaj po prostu bardzo ściśle związana w organizacyę spiskową, mającą na celu gwałty i morderstwa i uciekającą się do tłumnych wystąpień z bronią palną w ręku. Że jest to spisek w całem tego słowa znaczeniu, to wiedzą wszyscy. Że nie buja on w jakichś idealnych marzeniach, lecz raz po raz organizuje krwawe gwałty, że grozi życiu ludzkiemu, że ma już na sumieniu wiele osób ciężko poranionych i jedną śmierć, że z tego nastroju wyniknąć mogą lada dzień zamachy mordercze lub skrytobójcze przeciw wybitnym profesorom polskim, to są także pewniki i ani policya, ani prokuratorya, ani namiestnictwo pewnikom tym nie zaprzeczą. Ma się dokładne wiadomości o tajnych naradach (na podstawie jakiego paragrafu o zgromadzeniach?), wie się o setkach telegramów nawołujących do awantur, widzi się jawne dowody ściesłej organizacyi spiskowej, wie się, że z tego środowiska wyszedł morderca ś. p. Namiestnika, znajduje się cały arsenał brauningów, i patrzy się na to wszystko jak na niewinną zabawkę, czekając ciągle na nowo aż gwałt się spełni. I znowu pytamy: gdzie my żyjemy? Spisek ruskich studentów i każdy jego członek (a władze znają ich wszystkich, gdyż miały ich na Uniwersytecie) powinien być otoczony ścisłym nadzorem ze strony władz. Ci przestępcy, którzy zupełnie zatracili poczucie co wolno a czego nie wolno, powinni jednak odczuć, że nie zostawia się im pełnej swobody ruchów w urządzaniu krwawych zamachów. A zarazem jest obowiązkiem rządu, aby zburzył stanowczo moralną podstawę, na której wyrasta ten terrorystyczny spisek. Jest nią mianowicie przekonanie, że tą drogą uzyska się najłatwiej uniwersytet ruski. Doraźnem następstwem gwałtów powinno być zaprzestanie na pewien czas wszelkich kroków w sprawie t. zw. ruskich potrzeb uniwersyteckich. A zarazem powinien rząd jasno oświadczyć, że uniwersytet ten powstać może jedynie drogą naukową: przez prawidłowe habilitowanie się ruskich docentów i przygotowywanie w ten sposób ciała naukowego, bez którego nie może być mowy o uniwersytecie. Tylko w ten sposób rozwieje się szalone pojęcia terrorystów, którzy sądzą, że do stworzenia uniwersytetu wystarczą uchwały wiecowe, wrzaski na korytarzach, rozbijanie szyb, akty wandalizmu, zamachy mordercze, boksery i brauningi. Jeżeli rząd stanie twardo na tem stanowisku, że do uniwersytetu wiedzie tylko droga habilitacyi, jeżeli doda, że zarazem będzie się brało w rachubę, czy młodzież ru-

ska okazuje nastrój naukowy i studencki czy też anarchiczny i zbójecki, jeżeli w postępowaniu swem rząd od tej zasady nie odstąpi w żadnym wypadku, wtedy może się uzdrowi chorobliwy stan pojęć wśród młodzieży ruskiej, w której dzisiejsza miękkość rozbudza i utrzymuje nierozumne nadzieje.

Wszystkie te gniazda terroru i podżegania, prasa i posłowie, profesorowie i młodzież, dziś rozpasane w bezkarności, powinny poczuć nad sobą rękę porządku prawnego i sprawiedliwości.

U nas w Polsce rozumie się lepiej niż gdzieindziej szlachetne uniesienia i burzliwe wystąpienia w imię ideału politycznego. Ale z tem głębszą odrazą patrzy się na robotę terrorystów ruskich, która od szlachetnego idealizmu bardzo jest daleka. Gdy na ulice Warszawy wylewał się tłum uciskanej od dziesiątek lat ludności i szedł oko w oko na konie kozaków i pod ich nahajki, gdy na Podlasiu i w Chełmszczyźnie z pieśnią pobożną broniono drzwi kościoła i gdy gęsto padał trup, to były szlachetne uniesienia narodowe. Ale ci studenci ruscy, którzy wraz ze swymi podżegaczami starannie obmyślają naprzód wszelkie kruczki i wykręty, którzy czekają sposobności gdy będzie ich dwudziestu na jednego, którzy biją z tyłu, aby nie widziano kto bije, którzy po bohaterstwach wandalizmu chowają brauningi do pieców, którzy patrzą tylko którędy uciec, którzy zeznają, że przyszli na Uniwersytet „po testy“, są terrorystami o podkładzie raczej zbójeckim niż narodowym.

Nie można wydawać kraju na pastwę ciągłych knowań cynicznych podżegaczy i podstępnych terrorystów. Czas najwyższy, po morderstwie w Namiestnictwie i po krwawych strzałach w Uniwersytecie, aby władze wystąpiły do systematycznej i stanowczej walki przeciw każdemu objawowi tej złowrogiej roboty.

R. P.

Rusini a Uniwersytet.

W jaki sposób ma powstać uniwersytet ruski?

Rusini nie mają co do wytworzenia sobie najwyższego zakładu naukowego najmniejszych wątpliwości. Bezustannie żąda się go w pismach, bezustannie stawia się wnioski w parlamencie, bezustannie urządza się burdy w gmachu uniwersyteckim lwowskim. Sprawa uniwersytetu jest dla nich tak dojrzała, że raz po raz przedstawiają ostateczny termin: to do końca grudnia, to do końca czerwca, ciągłe ultimata. Zdawałoby się, że potrzeba tylko uchwały Rady państwa, sankcyi cesarskiej, ogłoszenia w *Wiener Zeitung* i jutro jest już gotowy uniwersytet ruski. Gmach kupi rząd, ławki zrobi stolarz, portyera znajdzie się łatwo. I już uniwersytet otwarty. A potem? Potem wykłady i nauka. Tu się zaczyna trudność. Niema profesorów, którzyby wykładali. Niema nauki ruskiej i niema dla młodzieży książek naukowych w ojczystym języku.

Tak stawiać sprawę uniwersytetu jak to czynią Rusini to znaczy kpić ze zdrowego rozsądku. Kto wie, czy rząd i parlament, które doskonale czują niewczesność całej tej sprawy, nie zrobiłyby lepiej, gdyby, zamiast zbywać Rusinów ogólnikami, jasno im powiedziały, jaki jest jedyny sposób wytworzenia uniwersytetu ruskiego.

Bo sprawę uniwersytetu ruskiego można i należy stawiać poważnie. Ale wtedy trzeba jasno i ściśle powiedzieć, jakie są warunki niezbędne do powołania do życia takiego najwyższego zakładu naukowego ruskiego.

Pierwszym i nieodzownym warunkiem jest to, by Rusini wytworzyli sobie dostateczną ilość sił naukowych.

Mają oni po temu wszelkie ułatwienia. Wedle rozporządzenia z r. 1882 o języku wykładowym na Uniwersytecie lwowskim, każdy pracownik naukowy ruski może habilitować się jako docent wykładający po rusku i może otrzymać katedrę ruską. W jakiej mierze korzystali Rusini z tego prawa? Na wydziale prawnym habilitował się jako docent dr. Stebelski i otrzymał katedrę prawa karnego, habilitował się do tego samego przedmiotu dr. Dobriański, który katedry nie otrzymał, gdyż była ona już zajęta, habilitował się wreszcie dr. Dniestriański i otrzymał katedrę prawa cywilnego, a zresztą nie zgłosił się do habilitacyi nikt. Na wydziale filozoficznym habilitował się dr. Kolessa i otrzymał katedrę języka i literatury ruskiej, habilitował się dr. Studziński i otrzymał drugą takąż katedrę, habilitował się do tego samego przedmiotu dr. Iwan Franko (który naukę pojmował tak jak dowiódł artykułem o Mickiewiczu p. t. „Poeta zdrady“) i przyjęty przez Uniwersytet, odrzucony został przez władze polityczne, wreszcie katedrę historyi powszechnej otrzymał Rusin zakordonowy dr. Hruszewskij; nadto przed dwoma laty habilitowało się do geografii i do procedury cywilnej dwu młodych pracowników i sprawa stworzenia dla nich katedr jest właśnie obecnie przedmiotem pertraktacyi.

Czy zatem Rusinom robiono jakiekolwiek trudności? Odpowiedź znajduje się w tym fakcie, że odrzucona została tylko jedna habilitacya. A odpowiedź druga znajduje się w tym dalszym fakcie, że dla docentów ruskich tworzono katedry z nadzwyczajną skwapliwością; że gdy znalazł się drugi docent języka i literatury ruskiej, stworzono drugą taką katedrę, chociaż język i literatura polska (przedmiot nieco obszerniejszy) miał wtedy i przez kilka jeszcze lat tylko jedną katedrę, a kandydatów (takich jak Chmielowski) sporo; że gdy niedawno habilitowali się owi dwaj nowi docenci, rząd wstawił dla nich do budżetu natychmiast pokrycie na katedry i byliby już mianowani, gdyby z tą sprawą nie związały się obecne pertraktacye w sprawie uniwersyteckiej, podczas gdy docenci polscy na nowe katedry czekają zazwyczaj latami. Udogodnień dla Rusinów nie brakło i chociaż umieją się oni skarżyć o niestworzone rzeczy, jednak nie mogli przytoczyć nigdy ani cienia jakiejś skargi o pokrzywdzenie Rusinów w rozdawnictwie stypendyów naukowych. Ale Rusini nie zgłaszają się z pracami naukowemi. Od dziesięciu lat mówiono, że jest pewien Rusin, który będzie się habilitował z filologii klasycznej, wysłano go za granicę, dano

stypendyum, ale kandydat pracy nie napisał i... został za to członkiem Rady Szkolnej krajowej, na co, jeżeli się jest Polakiem, trzeba długich lat służby i imienia naukowego lub pedagogicznego.

Tu jest sedno rzeczy: jeżeli się chce mieć uniwersytet, trzeba pracować naukowo, trzeba mieć profesorów. Nie brauningami zdobywa się uniwersytet ale książkami.

Jest wręcz niepodobieństwem, aby otwarto uniwersytet, lub jakiś wydział uniwersytetu, a dopiero potem rozglądano się za profesorami bez odpowiednich kwalifikacyi naukowych. Byłoby to coś niezmiernie rażącego, aby w tym samym kraju na to, by być profesorem polskim, trzeba było studyów i stopnia naukowego, a na to, by być profesorem ruskim, wcale nie. Kiedy w drugiej połowie ubiegłego wieku oba uniwersytety galicyjskie przechodziły z rąk niemieckich w polskie, Polacy nie mieli za sobą takich udogodnień, jakie mają od r. 1882 Rusini: nie mogli habilitować się w języku polskim i wogóle niechętnie byli dopuszczani przedtem do stopni naukowych. Ale Polacy mieli za sobą wiekowe tradycye Akademii Jagiellońskiej, mieli odrodzenie naukowe za ostatnich lat Rpltej, mieli Wilno i Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie, mieli Szkołę Główną, mieli jednem słowem naukę i ludzi nauki i siły profesorskie znalazły się. Rusini od trzydziestu lat mogą się habilitować w ojczystym języku. A jednak nie zrobili prawie nic: ośm sił uniwersyteckich we Lwowie, a z dodaniem jednego prof. z Pragi i jednego z Zagrzebia, dziesięć. Niepodobna ukryć, że właściwie poważnym uczonym jest tylko p. Horbaczewski z Pragi, poważnym profesorem p. Stebelski, człowiekiem pracowitym i zdolnym ale bez sumienia naukowego p. Hruszewski, a poza nimi tacy przedstawiciele nauki jak p. Kolessa lub p. Dniestriański, którzy nie tylko dla nauki nic nie zrobili i nie robią, ale nawet nie mogą wiele zrobić, bo ogólnej kultury nie posiadają choćby na tyle, aby czytać w językach zachodnich i mieć dostęp do nauki zachodniej. A to jeszcze są jedyne gwiazdy. Poza nimi nauki ruskiej niema. Są wszystkie ułatwienia i obowiązkiem Rusinów jest, jeżeli poważnie myślą o uniwersytecie, przedewszystkiem skorzystać z tych ułatwień i wytworzyć zastęp profesorów.

Drugim warunkiem nieodzownym wdrożenia kroków na rzecz uniwersytetu ruskiego, jest uzyskanie najzupełniejszej pewności, że chodzi tu o stworzenie nowego uniwersytetu ruskiego, a nie o zabór polskiego Uniwersytetu lwowskiego. Stanowisko Rusinów w tej sprawie jest z gruntu obłudne. Żądają oni wprawdzie osobnego uniwersytetu, ale równocześnie twierdzą, że Uniwersytet lwowski nie jest polski lecz utrakwistyczny. Jeszcze w r. 1901 domagali się utrakwizacyi Uniwersytetu lwowskiego. Potem jednak spostrzegli się, że wygodniej im będzie twierdzić, że jest on już utrakwistyczny, chociaż wywalczone przez Polaków na Niemcach rozporządzenia z r. 1879 (o języku urzędowym polskim) i z r. 1882 (o języku wykładowym z reguły polskim) nie pozostawiają pod względem prawnym żadnej wątpliwości. I w istocie, Rusinom, którzy na czoło swej polityki wysuwają podział kraju na zachodnią część polską i na wschodnią ruską, uśmiecha się przedewszystkiem niszczenie placówek polskich na wschodzie, a nie tylko tworzenie ruskich. Każdą nową katedrę uważaliby za nowy dowód, że Uniwersytet lwowski jest utrakwistyczny, wedle ich tezy. To obłudne stanowisko musi być przełamane i zupełna jasność musi być wprowadzona. Polacy nie będą się sprzeciwiać tworzeniu nowych katedr ruskich, na których mogą się przygotowywać i powoli zbierać profesorowie przyszłego uniwersytetu ruskiego. Ale aby te katedry nie były uważane jako poparcie obłudnej tezy prawnej ruskiej, musi być przedtem stwierdzona w sposób uroczysty i dostatecznie trwały polskość Uniwersytetu polskiego.

Trzeci warunek jest w związku z ogólnym stanem rusko-polskich stosunków politycznych. Czem ma być ten uniwersytet ruski? Trzeba pamiętać o ruskich gimnazyach. Są to szkoły nienawiści ku polskości, a kultu hajdamactwa: Chmielnickiego, Gonty, Żeleźniaka, Siczyńskiego. Są to wylęgarnie gwałtu i terroru. Jeżeli uniwersytet ruski miałby się stać z natury rzeczy w stopniu nieskończenie potężniejszym niż gimnazya siedliskiem anarchii i nienawiści ku nam, zgoda nasza na założenie go byłaby szaleństwem i to nie tylko ze względu na nasze interesy, ale także ze względu na przyszłość obu ludności, które w tym kraju razem żyją, razem zawsze żyć muszą, i powinny dążyć do porozumienia i zgody. A nastrój w gimnazyach i nastrój w uniwersytecie jest tylko odbiciem tego, co się dzieje w robocie politycznej. Jak długo będzie ona taka jak obecnie, uniwersytet ruski byłby prochownią. Mamy prawo żądać, aby ruska robota polityczna otrzeźwiała. Współzawodnictwo jest nieuniknione, ale nienawiści można uniknąć, a współzawodniczyć można uczciwie, bez obłudy, bez gwałtu, bez skrytobójstwa. Tego żądać mamy prawo. A zarazem mamy prawo zabezpieczyć się, że nie będziemy, jak przy ugodzie, która Rusinom dała gimnazya, oszukani. Polityka ruska musi się zmienić gruntownie i naprawdę, tak aby w kraju nastał spokój. Nie jest to niemożliwe. Jeśli nie możemy marzyć o Szwajcaryi, wolno nam oczekiwać takich stosunków jak w Czechach, gdzie mimo zaciętej walki narodowościowej jest jednak poszanowanie prawa. Lata, w których Rusini będą sobie przygotowywać siły profesorskie, powinny być zarazem latami otrzeźwienia. Dać uniwersytet za terror i wpływy siewców terroru w ten sposób umacniać, dać uniwersytet, gdy po drugiej stronie wszystko zionie nienawiścią przeciw nam, znaczyłoby kuć broń na samych siebie.

Takie są warunki stworzenia uniwersytetu ruskiego, jeżeli ma się o tej sprawie mówić poważnie: nasamprzód dostateczna liczba habilitowanych sił naukowych ruskich, ku czemu wszelkie udogodnienia już istnieją; zarazem zupełne zabezpieczenie polskiego charakteru Uniwersytetu lwowskiego, tak aby katedry ruskie tworzone na nim nie mogły służyć nigdy za podstawę do naruszenia jego polskości; wreszcie sprowadzenie ruskiej roboty politycznej na tory spokojniejsze i zaniechanie haseł ślepej nienawiści i krwawego gwałtu.

Rusini a Prusacy.

Nieoględne ogłoszenie głupich dokumentów ruskich b. szpiega Rakowskiego posłużyło Rusinom, jak łatwo było przewidzieć, do tryumfalnego zarzekania się stosunków z Prusakami. Ta pewność siebie Rusinów jest nieco za śmiała. Bo dokumenty Rakowskiego mogą być i są fałszywe i naiwne, a jednak stosunki Rusinów z Prusakami istnieją i wskazówek potemu nie brak. Było ich w ostatnich latach sporo, były one rażące, i gdy się je przypomnie, odnowią się one na pewno w pamięci wszystkich.

Przed czterema laty, gdy w Sejmie pruskim rozprawiano nad uciskiem szkolnym w Poznańskiem, jeden z posłów hakatystycznych wygłosił mowę, w czasie której zapowiedział, że przedłoży dokumenty świadczące o tem, iż Polacy uciskają jeszcze gorzej dzieci ruskie w Galicyi. I rzeczywiście zaczął po chwili odczytywać jeden po drugim „dokument". Były to kłamliwe opisy rozmaitych t. zw. „krywd ruskich" z podaniem faktów, miejscowości i nazwisk. Poseł ten oświadczył, że dokumenty swe otrzymał ze sfer ruskich, mających stosunki z galicyjską Radą szkolną krajową. To wystąpienie w Sejmie pruskim i powołanie się na Rusinów jako dostawców jest faktem niezbitym i Rusini nigdy nie wypierali się tego, coby się zresztą na nic nie przydało, bo nikt inny jak Rusini nie mógł tych dokumentów dostarczyć. Widać zatem że stosunki z Prusakami są: czy to wprost z hakatystami czy też za pośrednictwem rządu pruskiego, który tego posła podstawił. Wolno przypuszczać, że takie usługi nie pozostają bez nagrody,

Szczególnie ożywione i zwracające uwagę były wymiany serdeczności w okresie ostatnich wyborów parlamentarnych.

I tak, w pierwszej połowie kwietnia roku 1907, ruskie pismo ludowe *Osnowa*, wydawane pod auspicyami ks. metropolity Szeptyckiego, zamieściło notatkę, przypominającą chłopom ruskim, że w miesiącu tym przypada rocznica urodzin „sławnego niemieckiego polityka, kanclerza Bismarcka". Gdzie Rzym a gdzie Krym? Niby co ma Bismarck do roboty w chłopskiem piśmie ruskiem? Wszak nikt nie powie, że zamieszczenie takiej polityki rozumie się samo przez się i że zrobiono to ze względu na potrzeby czytelników. Wygląda to raczej tak, jakby numer *Osnowy*, zawierający taką wiadompść, miał być kwitkiem, wykazującym odpowiednim czynnikom pruskim, że robi się coś dla krzewienia kultu Prus w ludzie ruskim. Za co? Czy za darmo?

Około tego samego czasu, mianowicie w kwietniu 1907, dr. Stanisław Dniestrzański, kandydując do parlamentu z okręgu wiejskiego Rawa-Żółkiew, wydał odezwę niemiecką do kolonistów niemieckich w tym okręgu. I oto w odezwie tej mówił: „Dr. Stanislaus Dniestrzański absolvirte seine Universitätsstudien in Wien, *Berlin* und *Leipzig*, und lernte mit der deutschen Kultur auch die *Bedürfnisse des deutschen Volkes* kennen. In politischer Hinsicht ist er Anhänger eines *deutsch-ruthenischen Verbandes*, der im künftigen Parlament den Deutschen die Majorität sichert. Er ist Gegner der Sonderstellung Galiziens, welche die Unabhängigkeit des *deutschen Volkes* daselbst wesentlich geföhrdet... Da *nur* Kandidaten des *ruthenischen Nationalkomites* in Lemberg als *wahre* Vertreter *der Deutschen* erscheinen können, so gebe jeder deutsche Wähler seine Stimme auf dr. Dniestrzański". Zatem tylko kandydaci ruskiego Narodnego Komitetu są prawdziwymi zastępcami Niemców. Skądże ten autorytet Narodnego Komitetu wobec Niemców? Nie trzeba zapominać, że chodzi tu o Niemców z *Bundu* galicyjskiego, kierowanych z Berlina ręką hakatystów i pod protektoratem rządu pruskiego. Widocznie wtedy między Narodnym Komitetem a tymi czynnikami pruskimi było dosyć ścisłe porozumienie co do wyborów i to zapewne takie „porozumienie", które odpowiadało... wyborczym potrzebom ruskim.

Już wówczas, w pierwszej połowie maja 1907, zamieścił antyukraiński *Ruskij Selanyn* artykuł, w którym pisał: „Z bardzo wiarygodnego źródła informują nas, że Narodny Komitet otrzymał od Prusaków znaczne sumy na forsowanie kandydatur ukraińskich polityków przeciw polskim i moskalofilskim kandydatom". Obecnie twierdzi moskalofilska *Prikarpackaja Ruś*: „Za pośrednictwem biura emigracyjnego w Nowym Bieruniu ukraińcy otrzymali na przeprowadzenie swoich kandydatów przy wyborach do parlamentu 240.000 marek". Niewiadomo jaką drogą wiadomości te doszły do owych pism ruskich. Ale to wiadomo że Narodny Komitet ukraiński wydawał w czasie wyborów spore sumy na swych kandydatów. Czy zebrano je wśród chłopów ruskich? I dlaczego właśnie w czasie wyborów okazywały się takie notatki o Bismarcku i takie odezwy podnoszące autorytet Narodnego Komitetu wobec Niemców.

Gdy dnia 28. listopada 1907 w parlamencie austryackim urządzono znaną demostracyę przeciw pruskiej ustawie o wywłaszczaniu, rozeszły się w prasie niemieckiej wiadomości, że w manifestacyi tej wzięli udział także ukraińcy. Natychmiast pojawił się w pismach berlińskich i obiegł całą prasą pruską list posłów ruskich (w szczególności p. E. Lewickiego) zaprzeczający temu. Ta skwapliwość była rażąca. Skoro ukraińcy tak się usprawiedliwiają przed Prusakami, to widocznie mają pewne zobowiązania.

Wiadomo, że ruskie biuro emigracyjne w Nowym Bieruniu, pod kierunkiem parocha Hanickiego, ma wobec Prusaków stanowisko uprzywilejowane. Ale przedewszystkiem uderzający jest ten fakt, że jest ono w ścisłem porozumieniu z władzami politycznemi i policyjnemi, które stosują się do wskazówek tego biura ruskiego. Czy to nie jest dowodem bardzo jasnym stosunków Rusinów z rządem pruskim?

Przypomnienie tej wiązanki faktów może ostudzi nieco pewność siebie Rusinów. Dokumenty ruskie Rakowskiego są śmieszne. Ale gdy interpelacya w parlamencie wiedeńskim przyjdzie na porządek dzienny nie braknie nam materyału.

Drużyny Bartoszowe.

Praca nad ludem wiejskim w Galicyi prowadzona jest w dwóch zasadniczych kierunkach — w kierunku ekonomicznym i oświatowym kulturalnym.

Pierwszy ze względu na interes narodowy był tak samo koniecznym jak drugi, w Galicyi bowiem wielka ilość gospodarstw „karłowatych", niezdolnych do wyżywienia właścicieli a za tem idąca nędza ludu wiejskiego i emigracya, to zjawiska na horyzoncie życia ekonomicznego wśród wiejskiej ludności aż nazbyt znane.

Praca w tym kierunku prowadzona przez organ autonomii naszej, popierana zaś szczerze i gorliwie przez społeczeństwo, położyła trwałe podwaliny względnej pomyślności ekonomicznej ludu wiejskiego, dźwignęła go już dziś ekonomicznie.

Drugi kierunek, kierunek oświatowy w pracy nad ludem prowadzony przez T. S. L., uświadomił lud polski pod względem narodowym i stworzył tysiące ognisk życia narodowego wśród ludu.

Pod względem narodowym ma on olbrzymie zasługi, gdyż na wschodzie położył on tamę postępujacej w zastraszający sposób rutenizacyi polskiego ludu wiejskiego.

Oba te kierunki pracy nad ludem mają za sobą lata działalności i poszczycić się mogą dużymi wynikami; społeczeństwo oba te kierunki zna dokładnie, aprobuje je i popiera.

W pracy tej jednak wśród ludu, który pod względem ekonomicznym i oświatowo-kulturalnym duże już poczynił postępy, dał się uczuć w ostatnich czasach brak instytucyi, któraby tworzyła ogniska zdrowego i owianego duchem narodowym życia towarzyskiego wśród włościan. Sokół, który ogniska takiego życia potworzył w miastach, przenoszony na grunt wiejski nie aklimatyzował się dostatecznie; wszelkie usiłowania w tym kierunku prowadzone, albo chybiały celu od razu, albo nie wydawały takich wyników, których spodziewać się należało.

Stworzenie więc organizacyi, któraby potworzyła ludowi polskiemu ogniska życia towarzyskiego, owianego takim duchem, jakim owiany jest Sokół, stało się niezbędnem.

Tak zrodziła się idea „Drużyn Bartoszowych".

Cel powyższy wziąwszy sobie za zadanie, zabrała się organizacya ta, przed dwu laty założona, do roboty; a 19. czerwca b. r. na pierwszym Walnym Zjeździe oddziałów swych we Lwowie sprezentowała wyniki pracy swej społeczeństwu.

Ze zprawozdania tego widzimy, że w Galicyi znajduje się obecnie 29 oddziałów Drużyn Bartoszowych, rozsianych po powiatach, brodzkim, bobreckim, lwowskim, przemyskim, jarosławskim, chrzanowskim i krakowskim. Oddziały te w przeciętnej liczbie 35—40 członków kupią przeważnie dorastającą młodzież polską, która z wielkim zapałem do Drużyn się garnie.

Oddziały poszczególne prócz obowiązkowych wszędzie ćwiczeń fizycznych prowadzą teatry amatorskie, urządzają przedstawienia ludowe, organizują własne orkiestry i chóry, zakładają straże pożarne, urządzają obchody narodowe i wycieczki do miejsc pamiątkowych. Działalność ta różnorodna nie sprowadza jednak rozbieżności ni zamętu w oddziałach, Rada naczelna bowiem jako organ naczelny Drużyn przez swoje sekcye kieruje tą różnorodną działalnością; oddziały zaś prócz obowiązkowych wszędzie ćwiczeń mają zupełną swobodę co do kierunku pracy swej w Drużynach.

Zjazd ten uchwalił w zasadzie współdziałanie z T. S. L. na polu oświatowem, uchwalił zbliżenie się do krajowego Związku pożarniczego, nadto uchwalił wstąpienie do krajowego Związku Sokolego w charakterze członka wspierającego i nawiązanie z Sokołem bliższych stosunków.

Jak idea sokola rozwinęła się silnie i zdobyła sobie uznanie całego społeczeństwa polskiego tak i idea Drużyn Bartoszowych poczyna się rozprzestrzeniać i jednać sobie czem raz większą masę zwolenników i członków.

Chłop polski — silny ekonomicznie, uświadomiony narodowo, krzepki, dziarski i przejęty ideą Bartosza Głowackiego służenia Ojczyźnie — to podwalina narodu. *t.*

Wiadomości polityczne.

Koło Polskie.

Sprawa kanałów okazuje jasno z jakiemi trudnościami walczyć musi obecnie Koło Polskie w Wiedniu i jak wpływ jego zmalał. Bez porozumienia się z Kołem Polskiem, bez jakiejkolwiek interwencyi ministrów polskich, prezydent gabinetu zapowiedział, że ustawa z r. 1901, okupiona przez Koło Polskie głosowaniem za kolejami alpejskiemi i przyznająca na cele kraju kilkaset milionów nie będzie wykonana. Wpływy nasze zmalały, po części siłą rzeczy po reformie wyborczej, ale w pewnej mierze także z naszej winy. Teraz dopiero widać jak nierozumne było owo intrygańckie postąpienie unii demokratycznej, poparte później także przez konserwatystów krakowskich i przez ludowców, dzięki któremu w miejsce energicznego ministra Abrahamowicza dostał się na to miejsce p. Dulęba. Nie ulega również wątpliwości, że haniebne intrygi w Kole Polskiem osłabiły ogromnie jego powagę. I teraz, w sprawie kanałów, było w Kole Polskiem niebardzo jasno. Ale ostatecznie nie można o to rzucać gromów na naszych posłów. Sprawa jest istotnie bardzo trudna. W takiej chwili kraj cały powinien stanąć za Kołem Polskiem. Obecne trudności pieniężne skarbu austryackiego nie sprowadzą nas zapewne na drogę opozycyi. Lecz powinny one wysunąć na porządek dzienny odszkodowania inne, nie finansowe, a dla rozwoju kraju niezbędne: rozszerzenie naszej autonomii.

Kółka rolnicze w Galicyi.

W dn. 5. i 6. bm. odbywało się w Stanisławowie walne zebranie ogólnej rady Towarzystwa Kółek rolniczych. Ze sprawozdania za r. 1909 wyjmujemy nieco cyfr, które świadczą znakomicie o rozwoju tej instytucyi po 28 latach istnienia. Subwencye otrzymane przez zarząd główny wynosiły w roku ubiegłym ogó-

łem 141.042 kor., w tem od kraju 81.900 kor., od państwa 59.142 k., a z własnych dochodów Kółka miały 70 tys., w czem 59 tys. wynosiły wkładki członkowskie. We Lwowie posiadają Kółka dom własny wartości 439 tys., a wartość nieruchomości będących ich własnością w całym kraju przenosi sumę miliona koron. Fundusz żelazny wynosi przeszło 31 tys., zamknięcie wykazuje ogółem w dochodach 847.932 kor., w rozchodach 847.487 k., cały obrót kasowy wyniósł 1,695.420 k., na cele publiczne Kółka złożyły około 47 tys. kor. W roku sprawozdawczym przybyło Kółkom 14 tys. nowych członków, ogólna zatem ich liczba dorasta 64 tysięcy. Nowych Kółek założono 222, co razem wynosi 1.692 kółek w kraju.

Program działalności Towarzystwa obejmuje działy: handlowy, który do niedawna przeważał nad innymi (zakładanie sklepów wiejskich), oświatowo-rolniczy i kulturalny, wreszcie pożarniczy. Otóż w r. ub. Kółka zorganizowały przeszło 40 tys. odczytów, wykładów, wycieczek gospodarczych, obchodów narodowych, chórów i przedstawień teatralnych. W bibliotekach Kółek znajduje się do 80.000 dzieł, w czytelniach do 3.500 pism. Zarząd wydał 5 dziełek treści gospodarczo-rolniczej, nadto wydawał redagowany po polskn i rusku *Przewodnik Kółek rolniczych*, oraz ogłosił 113 konkursów w rozwiązywaniu rozmaitych zagadnień fachowych przez włościan.

Dział handlowy miał obrotu na 3,225.730 kor. Na tę ogromną sumę złożyły się wydatki następujące: zakupiono 370 wagonów nawozów sztucznych dla włościan, 220 kg. nasion, za 27 tys. kor. maszyn rolniczych, 150 wagonów paszy, ziemniaków i zboża, 694 wagonów węgla kamiennego, tudzież za przeszło pół miliona różnych towarów do sklepów włościańskich, których jest już około 900 z rocznym obrotem dochodzącym w r z. do 15 milionów koron. Zarząd utrzymuje dla sklepów tych 6 lustratorów, którzy jednocześnie są ich instruktorami i co roku odbywają kursy dla włościan pragnących oddać się kupiectwu.

Szczególnie doniosłą rolę w całokształcie prac Towarzystwa mają doświadczenia z nawozami i nowemi odmianami roślin uprawnych. W r. z. Zarząd doświadczeń takich przeprowadził z odmianami zbóż 644, roślin pastewnych 134, z uprawą ziemniaków 561, z nawożeniem łąk 102, z nawozami sztucznymi 548. W 3 miejscowościach zarząd urządził kursy sadownicze, w 2-ch włościańskie wystawy gospodarcze, rozdał przeszło 20 tys. szczepionek owocowych do sadów włościańskich, urządzał kursy dla gospodyń (w Suchodole i Brzozowie) które cieszyły się znaczną frekwencyą. Towarzystwo założyło już 324 włościańskich drużyn pożarniczych, które mają około 400 sikawek kołowych. W kursach urządzonych w roku ostatnim, a mających na celu zaznajamianie włościan z pożarnictwem, wzięło udział 254 uczestników.

Towarzystwo Kółek rolniczych powoli ale wciąż wzrasta i rozwija się znakomicie, dziś jest już największą bodaj organizacyą, jaką posiada Galicya zarówno co do liczby jednostek w Towarzystwie skupionych jak i zakresu i rozmiarów przeprowadzanej pracy. Jakkolwiek tu i ówdzie zarządy powiatowe szwankują, a niejedno Kółko prowadzi żywot suchotniczy, niezaprzeczoną jednak jest rzeczą, że działalność ogólna Kółek rolniczych doskonali się z rokiem każdym, wpływ ich wzrasta, a same Kółka wychowują naszego włościanina na skrzętnego i rozumiejącego swoje zadanie gospodarza.

Zielony wywłaszczyciel.

Pod tym tytułem zamieszcza *Gryf*, miesięcznik dla spraw kaszubskich, ciekawy artykuł o akcyi wywłaszczycielskiej, prowadzonej przez pruski fiskus leśny. Społeczeństwo nasze ma oczy głównie zwrócone na działalność komisyi kolonizacyjnej i w niej upatruje głównego wroga. *Gryf* podaje nowe cyfry, świadczące że niemniej groźnym wywłaszczycielem jest fiskus leśny. W Prusiech Zachodnich, a szczególnie na Kaszubach, gdzie ze względu na niewdzięczną glebę i klimat kolonista niemiecki osiada niechętnie, tam rozrastają się coraz bardziej lasy rządowe na gruntach dawnych osad kaszubskich. W lasach tych osiada cała falanga pruskich urzędników i leśników. Wywłaszczani z ziemi Kaszubi bądź to wędrują do Westfalii i Saksonii, bądź też pozostawiając sobie drobne parcele czy też wydzierżawiając je od fiskusa z dawnych gospodarzy przemieniają się w zależnych od leśnika robotników. Aby pozbawić ludność samodzielnego zarobku, fiskus nie poprzestaje na wywłaszczaniu z ziemi, ale i skupuje rozległe jeziora, będące niegdyś terenem pracy licznych polskich osad rybackich. Z tablic wydanych w *Zeitschrift des k. pr. Statistischen Landesamt* widać, że raz nabytych w dzielnicach polskich obszarów pruskich się nie wyzbywa, gdy w innych prowincyach państwa ubytki są dość znaczne.

Gryf, dla udowodnienia, że akcyę fiskusa należy traktować na równi z działalnością komisyi kolonizacyjnej, zestawia nabytki obu instytucyi, fiskusa od r. 1867 do r. 1905, komisyi od r. 1886 do 1906, w następującej tablicy:

Nabytki w ha.

Obwód rejenc.	fiskusa	komisyi	razem
Gdańsk	31.755	19.284	51.039
Kwidzyn	73.592	76.127	149.719
Poznań	34.773	105.650	140.423
Bydgoszcz	34.864	124.932	159.706
Razem	174.984	325.993	500.977

Porównywując nabytki fiskusa w prowincyach objętych ustawą kolonizacyjną z posiadłościami jego kupionemi w innych częściach państwa, spostrzega się, że największe obszary fiskus zakupił na ziemiach polskich. Na sumę 299.970 ha ogólnego nabytku, cyfry wyżej podane stanowią 58% tegoż. Pozatem idą obwody, sąsiadujące z prowincyami polskiemi, mianowicie Koszaliński (Köslin), Frankfurcki i Prusy Wschodnie; razem z naszemi dzielnicami obszar przez fiskusa nabyty wynosi 90% ogólnego nabytku. Dalej zauważyć należy, że i dzielnice polskie fiskus traktował nierównomiernie. W jednym obwodzie kwidzyńskim nabył więcej niż w obu obwodach Księstwa Poznańskiego razem. Wogóle w obwodach zach.-pruskich

nabył 105.347 ha, a w Księstwie 69.637 ha. Cyfry te stoją w odwrotnym stosunku do ziem nabywanych przez komisyę, których na Prusy Zach. przypada 29·3 proc., na Księstwo 70·7 proc. ogólnego obszaru. Stąd wynika, że obie instytucye wzajemnie się uzupełniają, kolonizując ziemię polską bądź kolonistą bądź leśnikiem zależnie od gleby i klimatu. Tak i nie inaczej traktować winno społeczeństwo nasze fiskusa pruskiego i wobec jego działalności wywłaszczycielskiej zastosować metody samoobrony, wypróbowane w walce z komisyą kolonizacyjną.

Lenistwo.

Po zajściach uniwersyteckich posłowie ruscy dołożyli wszelkich starań, aby prasę wiedeńską, a za jej pośrednictwem prasę całego świata, bo tak jest zawsze, zapełnić wiadomościami kłamliwemi ale korzystnemi dla Rusinów. Posłowie polscy nie zrobili nic. Nie mogą się zasłaniać brakiem wiadomości, bo tego samego dnia wiedziano doskonale, że Polacy nie strzelali, że było ich tylko dwudziestu i t. d. Zresztą mogli byli zażądać natychmiastowych wiadomości od władz. Nie mogą się także zasłaniać brakiem czasu. Te narzekania dobre są wobec tych, którzy nie wiedzą, że posłowie nasi nienajgorzej znajdują sobie wolne chwile w Wiedniu. Ani nie mogą się zasłaniać nieprzychylnością prasy wiedeńskiej. Jeżeli poseł napisze list albo da wywiad, każde pismo to umieści. Mamy więc do czynienia z prostem lenistwem. Jest ono zresztą w tym kierunku systematyczne. Przed trzema laty stworzono pod przewodnictwem ś. p. Dzieduszyckiego komisyę informacyjno-prasową w Kole Polskiem i rozgłoszono to światu. Komisya ta palcem nie ruszyła, znaku życia nie dała. Słowa prawdy co do tego niedbalstwa są konieczne.

Kozieł ofiarny.

Dziwną rolę w sprawach dotyczących polityki przeznaczył los ks. kardynałowi Puzynie. Ilekroć chce się zrobić coś bardzo niepopularnego, kryją się właściwi sprawcy za plecy ks. kardynała i wysuwają na sztych tego sędziwego dostojnika, który sam niewątpliwie radby trzymać się zdala tych spraw jątrzących. Po śmierci Leona XIII., Austrya i Niemcy chciały zaprotestować przeciw wyborowi kardynała Rampolli na papieża: poruczono tę misyę niewdzięczną skorzystania z przestarzałego prawa veta kardynałowi Puzynie i wystawiono go na języki całej Europy. — Utworzył się komitet, który postanowił sprowadzić zwłoki Słowackiego do kraju i uchwalił umieścić je na Wawelu. Było rzeczą ogólnie wiadomą, że prezes tego komitetu, p. marszałek Badeni i obóz jego polityczny nie bardzo są radzi takiemu uczczeniu poety. Można było śmiało wystąpić z twierdzeniem, że Wawel jest dla królów i że na razie grobowce jego powinny być zamknięte. Wolano urządzić deputacyę do ks. kardynała Puzyny i okazać ku oburzeniu całej Polski, że on jeden zagradza prochom Słowackiego drogę na Zamek. — Obecnie obóz konserwatystów krakowskich radby umniejszyć obchód gruuwaldzki. Przerażono się nawet mszy polowej, którą tyle razy odprawiano. Więc znowu zabrania mszy polowej ks. kardynał Puzyna. — Zaiste postać tego śmiałego starca urasta wysoko w zestawieniu z tymi, którzy kryją się za jego zgiętemi wiekiem i pracą plecyma.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Sułkowski tragedya przez Stefana Żeromskiego (Kraków, 1910) str. 255 i 1 rycina.

Nie dla cudownej siły wysłowienia, ale więcej jeszcze dla swej głębokości i szlachetności uczucia Żeromski oddziałał na najmłodsze pokolenie tak potężnie jak może żaden ze współczesnych wielkich Polski pisarzy. Duży był także wpływ jego na polityczne przekonania młodzieży. „Syzyfowe prace“ były jedną z książek, którą przemycało się przez kordon z tym samym zapałem co zeszyty *Przeglądu Wszechpolskiego*. „Do swego Boga“ należało do wydawnictw Wojnara rozwożonych po nadgranicznych miejscach odpustowych. Później Żeromski zbliżył się więcej do kół nastrojonych socyalistycznie i odtąd niejedna jego książka, niejedna myśl stawała się brutalnym argumentem, bronią zatrutą, w ręku ludzi często dość luźnie z Polską związanych albo nawet żywiących dla niej, gdzieś w zakamarkach duszy, wrogie chociaż nie całkiem uświadomione uczucia. Dlatego nie jest bez znaczenia badanie pism twórcy „Ludzi bezdomnych“ także z tego, politycznego, punktu widzenia. A jest to łatwiej współczesnym zwykłym czytelnikom aniżeli późniejszym uczonym krytykom. Wszak przebywało się w tych samych miejscach i wśród tych samych ludzi, brało się do ręki te same książki. Odnawiają się niezmiernie łatwo wrażenia z bruku warszawskiego, z błotnistych ulic małych miasteczek Królestwa, z pustki rapperswilskiego zamku, z sal Luwru i paryskich bulwarów. Tu skopiował napis z pomnika Dantona. Tu oglądał kamienne postacie Seta i Izydy. Tam z terasy patrzał na zurychskie jezioro. Wziął z książki Gembarzewskiego opis munduru ułanów; zaś duszę Cedry urabiał na podbieństwo sentymentalnego w młodości Prusaka, przypadkiem tylko zamieszanego w szeregi Legii Nadwiślańskiej. Niekiedy mylił się całkiem wyraźnie, jak gdy kazał pokoleniu Księstwa Warszawskiego żywić te wahania, jakie nosił w sobie Brandt, albo tak miękko walczyć pod Raszynem, jak pod Waterloo ucierał się Fabrycyusz Dongo Stendhala. Jedna wszakże omyłka miała wpływ doniosły: logicznie dopuszczalna, historycznie niedowiedziona tragedya dusz legionistów. Jest ona odmalowana i w pierwszym akcie „Sułkowskiego“. U podnóży Alp, w przededniu nieśmiertelnych bitew nasi legioniści wspominają gorzką pańszczyźnianą dolę, gdy wrócą do Polski bat ekonomski przeorze ich grzbiety. Krzty dowodu niema na poparcie takiej teoryi. Nie zachowała się o czemś podobnem żadna wzmianka w pamiętnikach ani znanych listach prywatnych z tej doby. A jeśli ci ludzie okrutni byli a obłudni, albo nie pisali o rzeczach codziennych, to są inne świadectwa. W archiwach administracyjnych ministeryum wojny

w Paryżu jest zapisany imieniem i nazwiskiem każdy legionista. Znamy więc, a raczej znać możemy, losy każdego nawet biedaka, który żadnych stopni i odznaczeń nie zdobył. Po rozwiązaniu legionów nie wracali oni na ogół do kraju i daty ich dalszego życia i śmierci na obczyźnie są zachowane. Zaś nad tymi, którzy tylko w małej liczbie przeszli do Galicyi należąc zresztą w części do szlachty zagonowej, rozciągnął czujną kontrolę rząd austryacki i z akt Namiestnictwa także wiedzieć możemy, jaka była dola każdego. Otóż nie trzeba było dopiero materyalnych faktów utworzenia Księstwa Warszawskiego i odzyskania Galicyi w roku 1809, aby tych ludzi zasłonić przed uciskiem ze strony rodaków. Nie trzeba sądzić, że ta szlachta, która przeprowadziła wszystkie reformy XVIII. wieku, która wywołała insurekcyę Kościuszkowską, zorganizowała legiony odtworzyła Księstwo Warszawskie, zdobyła Galicyę, że ona nawet w swych przeciętnych i nie wysokich wyobrazicielach zupełnie nie rozumiała przewodnich idei tego okresu i że je mogła sponiewierać w osobach legionistów. — Niemniej czas zająć się dokładniej tą historyą z przed lat stu kilkunastu, a do innych górujących względów przybywa i ten, aby wielkie utwory historyczne Żeromskiego ściślej odgraniczyć od sfery życia politycznego zamykając je w ramach ich własnych prawd estetycznych.

Mercure de France — 16. czerwca 1910.

Pp. Marius-Ary Leblond nie ustają w informowaniu opinii europejskiej o sprawach naszych. W jednym z ostatnich zeszytów *Mercure de France* przyjaciele nasi w artykule p. t. *„La captivité d'une langue: le polonais* piszą o prześladowaniach językowych w zab. rosyjskim i pruskim, kreślą dokładny obraz działalności rusyfikacyjnej rządu w Królestwie i na Litwie, podają ustawy i przepisy, mające na celu wyrugowanie z życia publicznego jęz. polskiego. Bardzo szczegółowo zastanawiają się autorzy nad represyami językowemi w zab. pruskim, przedstawiając rozwój historyczny coraz energiczniejszego zwalczania języka polskiego, od r. 1876, w którym przechrzczono nazwy polskie 2266 wsi i miast aż do r. 1908 t. j. do uchwalenia znanej ustawy językowej. W słowach dosadnych malują katowanie dziatwy polskiej za pacierz w jęz. ojczystym przez rozbestwionych nauczycieli pruskich. Wreszcie tak charakteryzują nasz język: „Język jest dla nich (Polaków) najprawdziwszem świadectwem ich indywidualności wśród ludów europejskich, odznaczony ich bogatem pochodzeniem słowiańskiem, ozłocony łaciną, wyrobiony przez retorykę klasyczną, ozdobiony kunsztownie italianizmami i gallicyzmami, w XIX. stuleciu wygimnastykowany, doprowadzony do wysokiego polotu przez romantyków r. 30, uszlachetniony na wieki przez prześladowanie, wyrazy nauk macierzyńskich, słowa modlitwy, język miłości i zaklęć umierających ojców — to duch Polaków".

Pobudka czasopismo dla młodzieży polskiej — Wilno.

Od trzech lat wychodzi w Wilnie miesięcznik wydawany przez młodzież dla młodzieży mając za motto Mickiewiczowskie „Młodości! ty nad poziomy wylatuj" i siejąc zdrowe myśli wśród tej części młodzieży naszej, która wychowywana w szkole obcej, pozbawiona często możności uczenia się języka ojczystego, znaleźć może w *Pobudce* i dobrą strawę duchową, i dużo wiadomości o życiu młodzieży w innych dzielnicach Polski i wiele wskazówek i porad. Przeglądając numery tegoroczne (od stycznia do maja), odczuwa się, że redakcya wielu rzeczy wypowiedzieć nie może, skrępowana trudnymi warunkami prasowymi i tem się tłumaczy nieco blady charakter pisma. Często zato znaleźć można artykuły z zakresu życia młodzieży („O byłych uczniach szkół wileńskich", „Uwagi o młodzieży", „Czasy przedpowstaniowe") pisane dobrze, niekiedy źródłowo, a zawsze owiane duchem obywatelskim. W numerach za luty i marzec spotykamy piękną, ostatnią przed śmiercią, pracę El. Orzeszkowej, w której charakteryzując duszę Jana Kochanowskiego znakomita powieściopisarka rzuca garść myśli pięknych i szlachetnych wezwań do młodzieży wileńskiej. Przypominając słowa poety: „A jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym którzy służą ojczyźnie" do godnego jej służenia, do pracy codziennej, do wysokich uczuć i natchnień wzywa młodych czytelników. — W trudnej i pożytecznej pracy i tem pożyteczniejszej, że niezawsze pisma dla młodzieży wydawane w Galicyi, jak n. p. *Teka*, aż na Litwę dostać się mogą, *Rzeczpospolita* życzy *Pobudce* powodzenia.

La Tribune des Peuples (Kursi-I-Milel). — Konstantynopol.

Pod tym tytułem zaczerpniętym z „Trybuny ludów" Mickiewicza zaczęło wychodzić czasopismo francusko-tureckie w Konstantynopolu, redagowane przez rodaka naszego, dobrze zasłużonego koło podtrzymywania tradycyjnych sympatyi polskich w Islamie, p. S. T. Gasztowtta i Hussein-Hassib Beja. Nowemu pismu redaktorzy dali dewizę: *L'amour de la Patrie fait partie de la Foi* i *Pour votre liberté et pour la nôtre* a za zadanie postawili sobie dokładne informowanie Turków o życiu politycznem narodów związanych z Turcyą węzłami religii, historyi, przyjaźni i wspólności interesów. Adres redakcyi: 11, place Bayazid-Stamboul, Constantinople.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Reforma wyborcza. Jak wiadomo pos. Leo i Tertil, imieniem swoich klubów postawili na subkomitecie reformy wyborczej wniosek pomnożenia mandatów miejskich. Konserwatyści natomiast, godząc się na pomnożenie tych mandatów do 170 postawili warunek, że posłowie miejscy mają być wybierani w 2 kołach na zasadzie 4-krotnej pluralności albo też część posłów ma być wybieranych przez głosowanie powszechne, część zaś przez rady miejskie. Na ostatniem posiedzeniu subkomitetu z dn. 22. z. m. wniosek lewicy odrzucono, wobec czego p. Leo imieniem lewicy sejmowej i p. Wasung imieniem ludowców oświadczyli, że usuwają się z obrad subkomitetu i żądają zwołania pełnej komisyi.

Bank przemysłowy. W dniu 23. z. m. w gmachu sejmowym we Lwowie odbyło się I. walne zgroma-

dzenie akcyonaryuszów Banku przemysłowego, które dokonało wyboru rady zawiadowczej tudzież uchwaliło statut Banku. Wydział kraj. zamianował prezesem rady zawiadowczej p. Abrahamowicza, wiceprezesami zostali wybrani p. A. Zgórski, dyrektor Banku kraj. i p. Krassny, dyrektor „N-E-Gesellschaft“.

Grunwald we Lwowie. W dn. 28. i 29. czerwca Lwów obchodził rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Odbyło się uroczyste posiedzenie rady miejskiej, msza na boisku sokolem, odprawiona przez arcyb. Bilczewskiego, pochód z boiska do miasta. Ulice i domy udekorowano sztandarami o barwach narodowych oraz nalepkami T. S. L. z wizerunkiem króla Jagiełły.

Protesty polskie. Z powodu zbrodniczego napadu 300 ukraińców na Uniwersytet lwowski. Rada m. Lwowa powzięła jednogłośnie rezolucye, w których napiętnowała podstępny napad młodzieży, wyraziła pogardę moralnym sprawcom napadu, stwierdziła, że uniwersytet był i musi pozostać polskim. W dniu zajść na Uniwersytecie, młodzież polska zebrana na wiecu, uchwaliła żądać ukarania przedewszystkiem moralnych sprawców napadu, pr. Hruszewskiego i Dniestrzańskiego, usuwając ich od wykładów na Uniwersytecie — w przeciwnym razie nie ręczy za spokojny tok wykładów. Młodzież polska w Przemyślu zajęła takież stanowisko, a wobec agitacyi antypolskiej prowadzonej przez Ukraińców, wezwała społeczeństwo do utworzenia samoobrony w ziemi przemyskiej.

Wystąpienie posła. Ks. Kopyciński, wiceprezes grupy dem.-nar. w Kole Polskiem wobec ostatnich niesnasek zgłosił swoje wystąpienie ze stronnictwa dem.-nar.

Z zaboru rosyjskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Korespondent z Łucka *Gazety Warsz.* podaje szczegóły o upadku fortuny Orzeszków, która po śmierci Nikodema Orzeszki stopniała w rękach jego spadkobierców przechodząc w ręce rosyjskie. Obecnie jeden z synów p. O, sprzedaje dobra Turzysko-Siedleckie za przeszło milion rubli spółce rosyjskiej, ukrywającej się za niejakim p. S., Polakiem i ziemianinem, który podjął się haniebnej roli pośrednika. Dodać należy, że o kupno tych dóbr starała się spółka obywatelska z Warszawy, odmówiono jej jednak, prawdopodobnie dlatego, że oferta była polska.

Samorząd a Litwini. Grupa Litwinów z gub. Suwalskiej złożyła w Petersburgu memoryał z prośbą zaprowadzenia w przyszłym samorządzie jako języka wewnętrznego zamiast polskiego, jęz. litewskiego, w tych mianowicie miastach guberni, w których przeważa ludność litewska. Sprawa ta była już rozpatrywana dawniej, w czasie opracowywania ustawy i wtedy już sfery rządowe nosiły się z myślą zaprowadzenia w gub, Suwalskiej jedynie jęz. rosyjskiego, a to na tej podstawie, że między Polakami a Litwinami mogą powstać zatargi na tle językowem. Zachodzi niebezpieczeństwo, ażeby w tym duchu nie załatwiono memoryału litewskiego.

Herb miejski na indeksie. Od stu lat, od czasu traktatu Tylżyckiego, Białystok, jako stolica utworzonego wówczas obwodu białostockiego, używał herbu, wyobrażającego na amarantowem polu orła białego i pogoń litewską. Dotychczas władze miejskie pieczętowały się tym herbem, widniał on nawet na białostockiej szkole cerkiewnej. Czujny jednak na bezpieczeństwo państwowe gubernator grodzieński wydał w czasie ostatnim nakaz natychmiastowego usunięcia buntowniczego herbu.

Ustąpienie posłów. Poseł m. Łodzi w Dumie dr. A. Rząd złożył mandat poselski. Również ustąpił członek Rady państwa z Królestwa bar. Leop. Kronenberg.

Grunwald w Królestwie. Arcybiskup warszawski ks. Popiel rozesłał przez konsystorz warszawski cursorium do wszystkich proboszczów archidyecezyi z poleceniem odprawienia w dn. 15. lipca uroczystych nabożeństw z odśpiewaniem *Te Deum* na pamiątkę rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. — Władze rządowe zakazały wszelkich obchodów rocznicy.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Pielgrzym* w okolicach Lisewa w Prusiech Zach. szerzy się wśród włościan istna zaraza sprzedawczykowska. Niedawno włośc. Ignacy Wojnowski z Kornatowa sprzedał Niemcowi swoje gospodarstwo (160 mg), przed 2 tygodniami poszedł w jego ślady włośc. Konstanty Kwela z Melankowa, sprzedając Niemcowi 320 mg roli oraz w Lisewie włośc. Beszczyński, który sprzedał swoją zagrodę Komisyi kolonizacyjnej. Tosamo dziać się poczyna i w innych dzielnicach, Jak donosi gnieźnieński *Lech* włośc. Piotr Owczarczak z Żydówki sprzedał swoje gospodarstwo (75 mg) komisyi. Za jego przykładem mają pójść i inni gospodarze. Niemiecka spółka parcelacyjna w Tucholi, która niedawno rozpoczęła swą działalność, zdążyła już nabyć 18 parcel obszaru 480 ha i rozsprzedała je 65 kolonistom-Niemcom. Oprócz tej spółki w Prusiech Zach. istnieją jeszcze 2 spółki, w Brodnicy i Kościerzynie, które niemniej intensywnie pracują dla niemczyzny.

Wystawa w Bydgoszczy. W Bydgoszczy otwarto polską wystawę przemysłową. Wobec zakazu przemówień w jęz. polskim, inauguracya odbyła się bez przemówień. Wystawa przedstawia się pokaźnie i jest dowodem wzrostu wielu gałęzi przemysłu naszego w Wielkopolsce.

Zamek w Poznaniu. Wilhelm II. wydał zarządzenie, że poświęcenie zamku poznańskiego odbędzie się 20. sierpnia, na które sam przybędzie z rodziną i że uroczystości potrwać mają 3 dni.

Nowe fortece. Niemieckie ministeryum wojny wydało dekret, mocą którego w najbliższym czasie przystąpią do budowy nowych fortyfikacyi we Wrocławiu, Malborku i Chełmnie nad Wisłą. Dziwnie brzmi ta wiadomość, przy jednoczesnych wiadomościach o usuwaniu przez rosyjskie ministeryum wojny załóg z fortec w Królestwie,

Także uczczenie Grunwaldu. Jak donosi *Geselliger* prof. Paul Langhaus z Goty wystosował do pruskiego ministeryum pismo, w którem domaga się, aby w rocznicę bitwy grunwaldzkiej między innemi zaczęto stosować praktycznie ustawę o wywłaszczeniu i wniesiono projekt prawa o parcelacyi na kresach wschodnich.

Od Administracyi.

Tak jak w roku ubiegłym *Rzeczpospolita* nie będzie wychodzić w czasie dwu miesięcy wakacyjnych od 15 lipca do 15 września. Numer niniejszy jest ostatnim przedwakacyjnym, pierwszy powakacyjny wyjdzie koło 15 września (w sobotę 10 lub 17 września),

Zalegających z prenumeratą za pierwsze półrocze r. b. prosimy o jej uregulowanie, płacących prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie za półrocze drugie.

Prenumeratę przyjmuje Administracya (Lwów, Sykstuska 46) od od 10—12 w poł. oraz Biuro dzienników Sokołowskiego (Lwów, Pasaż Hausmana).

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.